

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Warszawie — Poznaniu — Lwowie — Wilnie.

Nr. 3. — Rok XXII.

Kraków, 17 stycznia 1925.

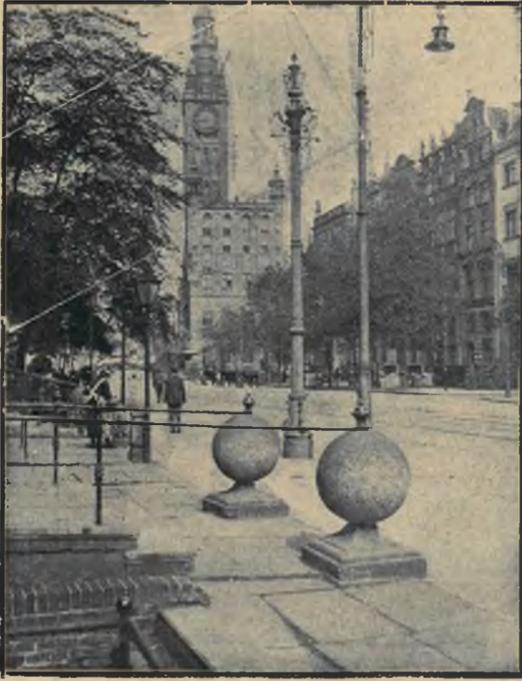
Cena egz. 75 gr.

Rece do góry!



Wobec rozlicznych napadów na instytucje bankowe w Ameryce, takowe swój personal zaopatrzyły w broń i przeprowadzają regularną naukę strzelania. Moment, gdy personal kobiecy robi ćwiczenia bronią, na wypadek napadu na skarbiec.

TREŚĆ NUMERU: *Bezczelność Gdańska. — Zjazd Wojewodów z całego Państwa. — Pierwsi doktorzy Politechniki Warszawskiej. — Zamach na Zinowjewa. — Zjazd Walny Ligi Obrony Powietrznej Państwa. — Zima w Moskwie. — Sezon zimowy u nas i zagranicą. — Wojskowe życie w Rumunji. — Rzeczy ciekawe. — Guda techniki filmowej. — Zaburzenia w Marokku. — Ż teatrów. — Powieści. — Zagadki.*



Wolne miasto Gdańsk. Ratusz.

Bezczelność Gdańska.

Znieważenie godła polskich w Gdańsku.

W dniu 6 stycznia b. r. w nocy nieznanymi sprawcami zamalowali w całym mieście polskie skrzynki pocztowe barwami czarno białoczerwonymi. Równocześnie prasa gdańska, a zwłaszcza „Danz. Ztg“, umieściła prowokacyjne artykuły, wzywające ludność do kroków, mających na celu uniemożliwienie działalności poczty polskiej w Gdańsku. Zniszczone skrzynki pocztowe zastąpiono natychmiast nowymi.

Generalny Komisarz Rzp. polskiej, Strassburger, wystosował do senatu Gdańska notę protestującą i wezwał: 1) do natychmiastowego przeprowadzenia śledztwa, 2) do natychmiastowego przekazania władzom prokuratorskim sprawy polakożerczej prasy, 3) najostrzejszych poleceń ochrony polskiego mienia państwowego przed czynami gwałtów, 4) dania zadośćuczynienia za dokonane czyny w formie osobistego przeproszenia przez przedstawiciela senatu W. M. Gdańska w siedzibie komisarza generalnego.

Na prowokacyjne noty senat W. M. Gdańska nie otrzymawszy odpowiedzi, upokorzył się i przeprosił generalnego komisarza Rzeczypospolitej.

Bardzo charakterystycznym jest ustęp deklaracji, gdzie senat oświadcza, „że składa ją dopiero po konferencji z Wysokim Komisarzem Ligi, który wytłumaczył senatowi, że Polska została obrażona i trzeba ją przeprosić.“

Pan Mac Donnel raz stanął na gruncie prawa i Ligi Narodów, a senat natychmiast cofnął się z swej prowokacyjnej drogi i uczynił zadość słusznym wymaganiom polskim.



Zjazd Wojewodów w Warszawie. Siedzą od strony lewej do prawej I-szy rząd: 1) P. Woj. Łódź Ludwik Darowski, 2) Szef Sztabu Jeneralnego Jeneral Haller, 3) P. Podsekretarz Stanu Spraw Wewn. Stefan Smólski, 4) Minister Spraw Wewnętrznych Cyryl Ratajski, 5) P. Podsekretarz Stanu Spraw Wewn. Karol Olpiński, 6) P. Woj. Poznański Adolf Bniński, 7) P. Woj. Łuck (Wołyńskie) Jen. broni Kajetan Olszewski. — Stoją II-gi rząd od lewej do prawej: 8) P. Komisarz Rządu na m. st. Warszawę Jan Jarołowicz, 9) P. Woj. Toruń (Pomorskie) Dr. Stanisław Wachowiak, 10) P. Woj. Brześć n/B (Poleskie) Jen. bryg Młodzianowski, 11) P. Woj. Lwów Dr. Paweł Garapich, 12) P. Woj. Kielce Ignacy Manteuffel, 13) P. Woj. Kraków Władysław Kowalikowski, 14) P. Woj. Katowice (Śląskie) Mieczysław Biłski, 15) P. Wice-Woj. Lubelski Dr. Stanisław Bryła, 16) P. Woj. Białystok Marjan Rembowski, 17) P. Woj. Tarnopol Dr. Lucjan Zawistowski, 18) P. Woj. Stanisławów Edmund Jurystowski, 19) P. Woj. Nowogród Jen. dyw. Marjan Żegota-Ianuszajtis.

Zjazd wojewodów z całego Państwa.

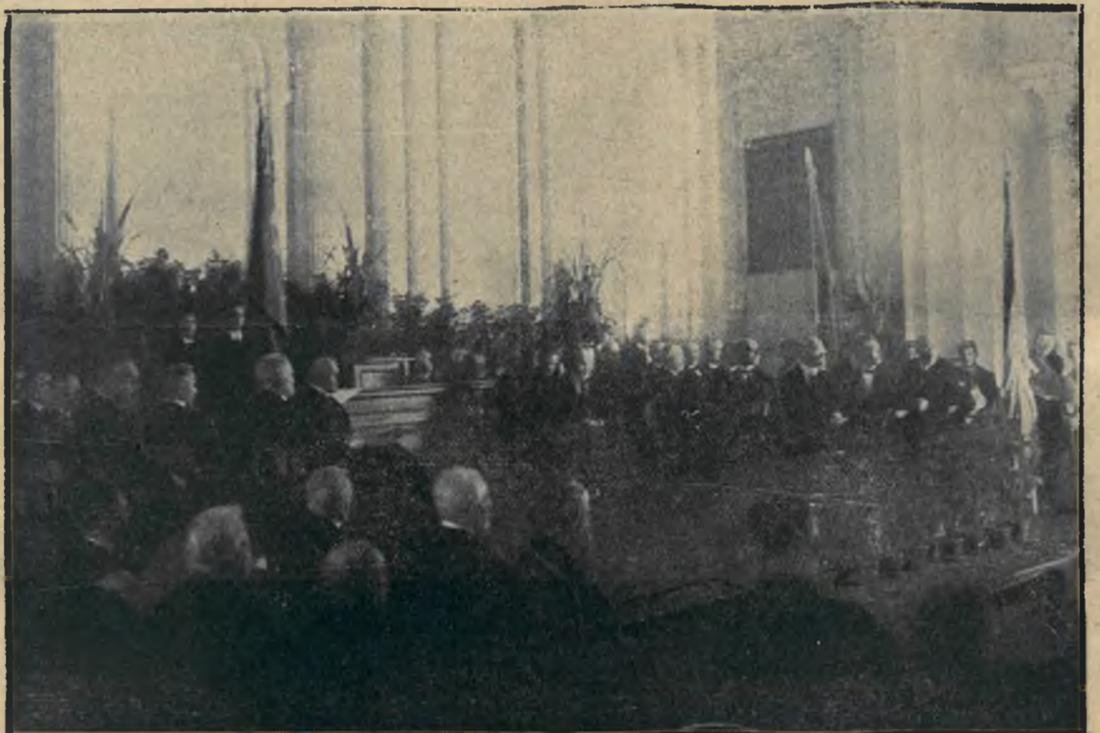
W dniu 5 bm. po przewodnictwem ministra spr. wewn. odbyły się obrady ogólne zjazdu wojewodów z całego państwa. W obradach brał udział min. Thugutt, szef sztabu Haller, min. Janicki, wicemin. Raczyński. Zebranie zagał min. Ratajski, poczem naczelnik wydziału ministerstwa spraw wewn. wygłosił referat o najbliższych zadaniach organizacyjnych władz administracyjnych w dziedzinie podziału administracyjnego państwa, organizacji władz, zespolenia ich i o postępowaniu administracyjnym. Naczelnik wydziału personalnego minister. spr. wewn. p. Dobrowolski wygłosił referat o trybie ustalania urzędników państwowych. Następnie główny inspektor ministr. spr. wewn. p. Twardo wygłosił referat o inspekcjach ministerjalnych wojewódzkich w starostwach. Rozwinęła się dyskusja. Minister Janicki mówił o akcji zapomogowej rządu dla województw, dotkniętych nieurodzajem. St. referent generalnej dyrekcji zdrowia p. Kryszkiewicz omawiał sprawy sanitarne. Wkońcu omawiano sprawy organizacji policji państwowej i stosunek jej do władz administracyjnych.



Zjazd Wojewodów w Warszawie Sekretarz M. S. W. przy pracy.



Wolne miasto Gdańsk. Stara brama.



Pierwsi doktorzy Politechniki. Uroczystość wręczenia dyplomów. W środku Min. W. R. I. O. P. na lewo Sejm, na prawo Senat.



Dr. prof. Ignacy Mościcki i Al. Rothert opuszczają z dyplomami gmach Politechniki w Warszawie.

Pierwsi doktorzy Politechniki Warszaw.

Trzej wybitni elektrotechnicy polscy, którym Politechnika Warszawska nadała tytuły honorowych doktorów elektrotechniki, są znani ze swych prac naukowych i działalności praktycznej nie tylko w Polsce, ale i w obcych krajach. Wszyscy trzej znaczną część swego życia pracowali na obczyźnie.

Prof. Ignacy Mościcki. Już w roku 1922 otrzymał od Politechniki Lwowskiej stopień honorowego doktora nauk technicznych, jest zarówno elektrotechnikiem, jak i chemikiem. Pracuje na polu elektrochemii, łączącej w sobie dwie olbrzymie dziedziny wiedzy współczesnej. Wynalazł piec elektryczny do wytwarzania z powietrza, a więc z surowca, który się wszędzie znajduje i nic nie kosztuje, związków azotowych, które należą do najcenniejszych i najpotrzebniejszych materiałów w życiu współczesnym. Wystarczy przypomnieć, że z tych związków wyrabia się nawozy sztuczne i materiały wybuchowe. Piece systemu Mościckiego pracują w fabrykach szwajcarskich i w polskiej fabryce „Azot” w Jeziornie.

Mościcki jest twórcą i duszą Chemicznego Instytutu Badawczego, istniejącego od r. 1916 we Lwowie, oddającego wielkie usługi polskiemu przemysłowi chemicznemu.

W r. 1922 po przyłączeniu do Polski Górnego Śląska objął z polecenia rządu polskiego kierownictwo chorzowskiej fabryki związków azotowych.

Prof. Mościcki urodził się w r. 1867. Od roku 1912 jest profesorem politechniki lwowskiej.

Karol Pollak. Następny z trzech pierwszych naszych doktorów elektrotechniki, Karol Pollak, również pracował i pracuje dotychczas w dziedzinie elektrochemii. Najdonioślejsze prace i wynalazki Pollaka dotyczą akumulatorów elektrycznych, to jest przyrządów, które pozwalają w niezmiernie prosty sposób przetwarzać energię elektryczną w chemiczną i z powrotem chemiczną w elektryczną. Wynalazki jego posłużyły za podstawę do stwo-

żenia szeregu fabryk akumulatorowych we Francji Niemczech, Austrii, Szwajcarii, a w ostatnich latach i w Polsce. Pollak wynalazł również przyrządy mechaniczne i chemiczne, czyli przyrządy do przetwarzania prądu zmiennego na prąd o stałym kierunku. Poza tem twórczą jego umysł ogarnia najrozmaitsze dziedziny wiedzy technicznej, jak np. telefonję, kolejnictwo elektryczne, lotnictwo i inne.



Stefan Radicz, przywódca kroackiej partii ludowej, aresztowany w dniu 5 stycznia w Zagrzebiu.

Aleksander Rothert. Wreszcie trzeci z pierwszych doktorów elektrotechniki. Aleksander Rothert wyróżnił się swymi pracami w dziedzinie budowy maszyn elektrycznych. Na tem polu pracował jako inżynier-konstruktor w przemyśle niemieckim, francuskim, belgijskim, angielskim, rosyjskim i polskim. W szeregu publikacji naukowych znacznie rozwinął teorię maszyn elektrycznych. Przed wojną był w ciągu kilku lat profesorem Politechniki Lwowskiej.



Zamach na Zinowjewa. W. Zinowiew (Rosenfeld) jeden z 3 dyktatorów Komunizmu rosyjskiego.



Nowe Prezydjum Rzeszy niemieckiej. Powtórnie wybrany prezydentem Löbe (soc.-dem.)

skiej. Poza elektrotechniką Rothert jest również specjalistą w dziedzinie naukowej organizacji pracy. Głównie tej dziedzinie poświęca się w ciągu ostatnich 4—5 lat, pracując zarówno nad teorią tej niezmiernie doniosłej kwestji, jak również nad praktycznym urzeczywistnieniem swych pomysłów w szeregu fabryk polskich.

Zamach na Zinowjewa.

Z Petersburga nadeszła wiadomość o zamachu na Zinowjewa.

Gdy Zinowjew wysiadał na dworcu kolejowym z pociągu moskiewskiego, jakiś nieznaną młody mężczyzna strzelił do niego z rewolweru. Strzał chybił, sprawcę ujęto. Równocześnie aresztowano jeszcze kilka osób, jako przypuszczalnych uczestników spisku.

Z wiadomości otrzymanych zdaje się wynikać, iż zamach na Zinowjewa zorganizowali zwolennicy Trockiego, którzy w ostatnim czasie przeszli do czynnego zwalczania Zinowjewa i kierownictwa kominternu. Między innymi wydano w tym celu ulotki charakteryzujące trójkę, złożoną z Zinowjewa, Kamieniewa i Stalina, jako pospolitych zbrodniarzy i oszustów. Agitacja ta przybrała wielkie rozmiary wśród kół robotniczych. — Zwolennicy Zinowjewa w odpowiedzi na te oskarżenia zastosowali masowe aresztowania. Czerewyczajka twierdzi, że zwolennicy Trockiego przygotowali powszechny strajk pod hasłem natychmiastowego usunięcia obecnego rządu.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA WIELKIEJ WOJNY w Administracji „Nowości ilustrowanych”

Cenny podarunek. Liga Obrony Powietrznej Państw. otrzymała w dniu 6 bm. od współpracowników miejskich w Warszawie aeroplan „Syrena 1”



1) Jen. Zagórski, szef lotnictwa polskiego; 2) Akt poświęcenie aparatu „Syrena 1” przez J. E. kardynała Karkowskiego (na lewo prez. Jabłonowski, na prawo senator Baliński; 3) Aeroplan „Syrena 1”.



Zima w Moskwie. Scena na grobowcu bolszewickiego komisarza Nogina w Kremlu w Moskwie. Na prawo poseł z Buchary w narodowym stroju.



Zima w Moskwie. Targ na Smoleńskim placu w Moskwie, gdzie na ulicy można całe urządzenie domowe kupić. Pomimo zimna nie brak kupujących.

Zjazd Walny Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

W dniu 7 b. m. odbył się dwudniowy Zjazd Walny L. O. P. P.

Uroczystą mszę św. na intencję zjazdu celebrował w katedrze I. E. kardynał Kakowski w asyście liczego duchowieństwa. O godzinie 10 m. 30 w sali Dekerta w Ratuszu rozpoczęły się obrady. Udział w zjeździe biorą delegacje z Pomorza, Poznańskiego, Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi, Wilna, Białegostoku. Otworzył zjazd w obecności ministra gen. Sikorskiego: wice-prezes Ligi p. Szwajcer. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie b. min. Kamińskiego. Następnie witali zebranych p. Czapski w imieniu m-stwa kolei, gen. Zagórski

w imieniu m-stwa spraw wojskowych, płk. Małyszko (Liga obrony gazowej) i ppułk. Grzędziński (Kółka inżynierów lotników).

Uchwalono szereg doniosłych wniosków ustalających program działalności Ligi.

* * *

Związek zawodowy pracowników miejskich zdobył się na piękny czyn — ze składek członków ufundował samolot i ofiarował go Lidze O. P. P.

Uroczystość poświęcenia samolotu i przekazania go L. O. P. P. odbyła się o godzinie 11 rano w dniu 8 stycznia na lotnisku mokotowskim.

Poświęcenia samolotu dokonał ks. kardynał Kakowski przy udziale licznych zaproszonych gości, wśród których zauważyliśmy pp.: prezydenta miasta

Wł. Jabłońskiego, prezesa rady miejskiej I. Balińskiego, gen. Żeligowskiego i innych.

Do chrztu trzymały samolot panie: Władysława Grabska, Jabłońska i Supińska. Samolot ten — dwupłatowiec typu „Potez VIII“ o 70 konnym silniku — otrzymał imię: „Syrena I“, wskazujące, że związek pracowników miejskich, nie ma zamiaru poprzestać na „Syrenie I“, lecz że za nią pójdą następne „Syreny“.

Po poświęceniu i chrzcie nastąpił wzlot, lecz wskutek silnego wiatru samolot był zmuszony do lądowania na kartofliskach poza polem mokotowskim, przyczem uległ lekkim uszkodzeniom podwozia i strząsał sobie śmigło.



Rosyjsko-niemieckie Tow. żeglugi powietrznej. Ze względu na długotrwałą podróż koleją na Wschód bardzo często używana jest droga powietrzna. 1) Widok Kremlu i pałacu Mikołaja z aeroplanu. 2) Lotnisko w Moskwie.

Sezon zimowy u nas i zagranicą.

Soort narciarski w Zakopanem. 1) Grupa sportowców, którzy pod kierunkiem p. W. Stolpe odbywają tak zwany „suchy trening“.

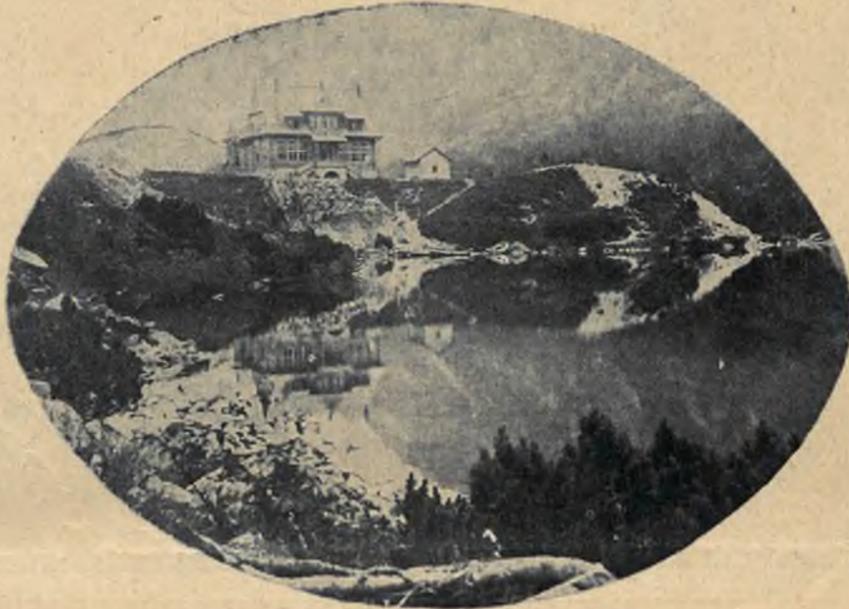


2) W. Stolpe, jeden z najlepszych zawodników szwedzkich; 3) Moment z treningu. — Jak obecnie „suchy trening“ jest już skończony z powodu opadów śnieżnych, tak długo oczekiwanych.





Zakopane: Smereczany Staw.



Zakopane: Morskie Oko.



Zakopane: Dolina Białego.



Zakopane: ul. Chałubińskiego.



Zakopane: Wodospad Mickiewicza.

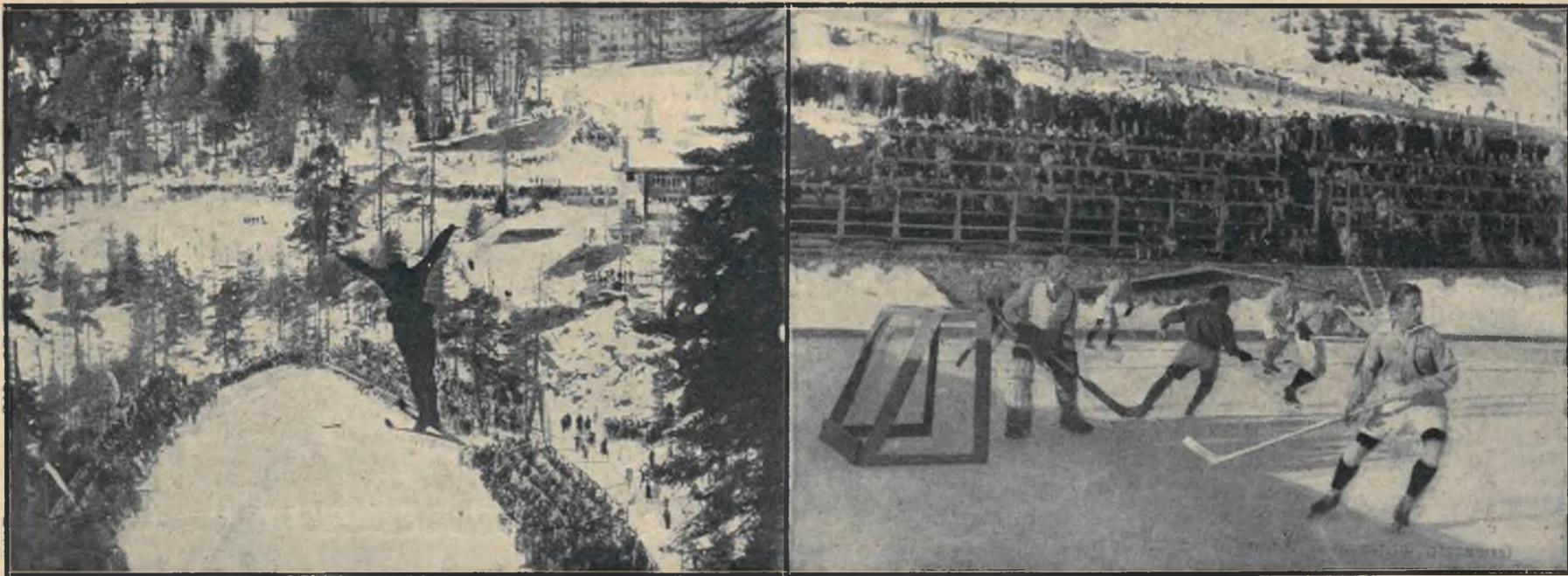


Krynica w zimie. Zakład djetyczny dra Skórczewskiego



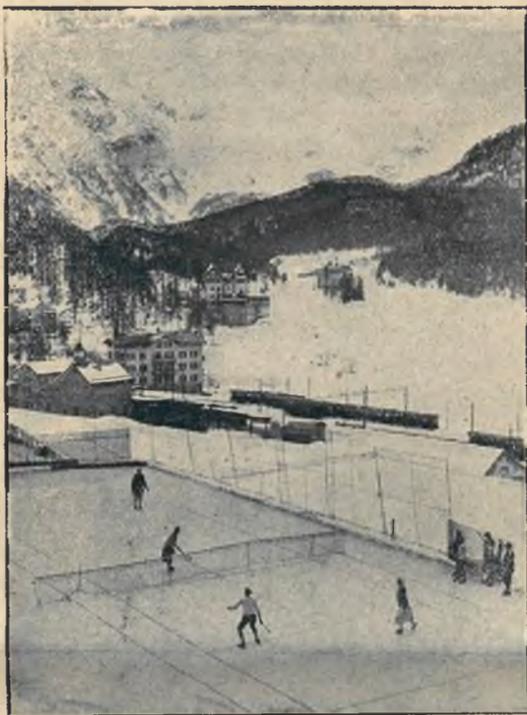
Krynica w zimie. Zakład zdrojowy.

PALUGYAY SEC



Zimowy sport w Saint Moritz. 1) Udały skok na nartach. 2) Zawody „Hockey“ na lodzie. Match między drużyną londyńską „Lions“ a szwajcarską „Hockey-Klub“.

Szwajcaria, to jedyny tego roku kraj, w którym zima nie przyniosła żadnych niespodzianek. Zima ta jak zwykle pełna śniegów ściągą do tego pięknego kraju niezliczoną rzeszę cudzoziemców, nie tylko może dla błogiego fazy'nieutą, ile dla sportu, który, a zwłaszcza narciarstwo wymaga szczególnie w początkach znacznego wysiłku fizycznego. – Sporty zimowe w Szwajcarii noszą wybitną cechę wielostronności, a więc różne rodzaje sportu na lodzie, jak hockey, Curling, nawet jak ostatnio donoszą nam tenis dalej saneczkarstwo – lecz niepodzielnie nad wszystkimi góruje narciarstwo doprowadzone do niesłychanej doskonałości



Tennis na śniegu. Kort tenisowy w Saint-Moritz.

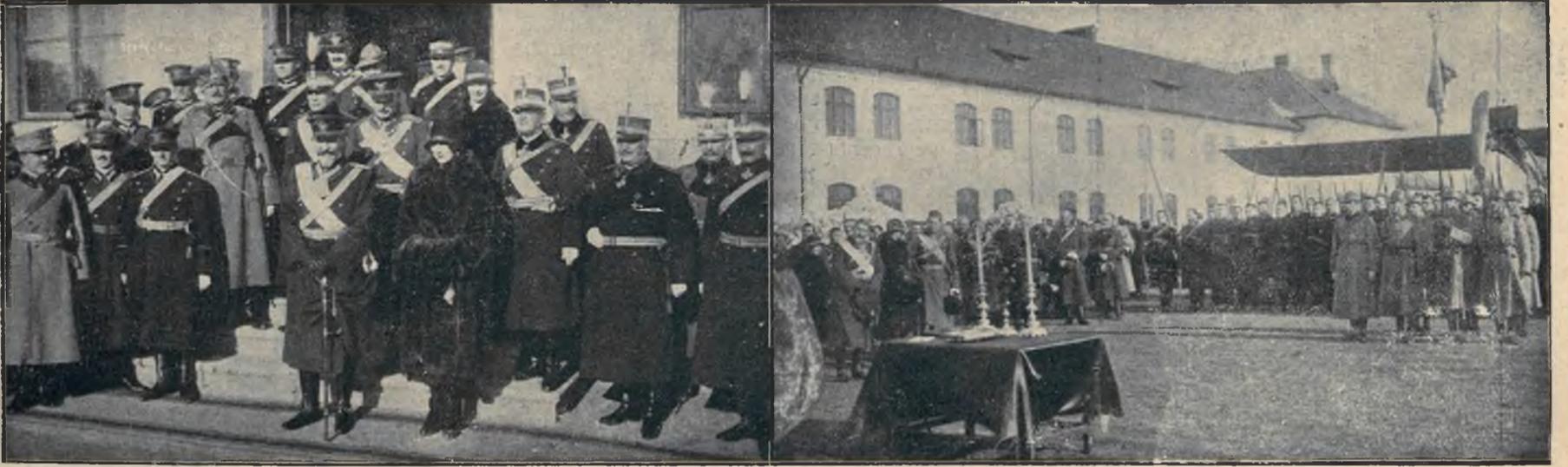
zwłaszcza przez samych mieszkańców Szwajcarii.

Że narciarstwo zyskało jak zresztą w innych krajach, gdzie uprawia się sporty zimowe, taką popularność, leży to w istocie tego sportu, który prócz ogromnej emocji daje coś więcej aniżeli inne. Bo cóż piękniejszego nad bezpośrednio obcowanie z naturą tak cudownie przystrojoną śniegiem.

U nas niestety brak śniegu, którego z taką niecierpliwością całe setki narciarzy napróżno oczekują, zmusza tychże do trenningu t. zw. „suchego“, to zn. bez nart przy nogach.



Zimowy sezon w uroczym Saint Moritz. Ogólny widok



Otwarcie wojskowej szkoły lotniczej w Rumunii: Przed paru dniami została otworzona w Rumunii szkoła lotnicza w obecności Króla Ferdynanda Następcy tronu i jego żony. — Drugie zdjęcie przedstawia Króla Ferdynanda odbierającego przysięgę od Korpusu Kadetów.



Wojskowe życie w Rumunii. Kawaleria rumuńska przy zabawie.



Czy masz głos? Instrument wynaleziony przez profesora amerykańskiego H. Sheldana, który dokładnie wykazuje czy dany śpiewak lub śpiewaczka ma wystarczająco postawiony głos. Dźwięk głosu przenosi się zapomocą węża gumowego na odpowiedni walec, z którego następnie odczytuje się wynik.



Tak zaczyna się karnawał w Nowym Yorku. W uroczystym pochodzie przeciąga ulicami miasta pochód masek, który za Oceanem zapowiada zbliżający się okres zabaw.



Kostjum kąpielowy z włosów ludzkich. W San Francisco obecnie nadobne pływaczki używają kostjumów kąpielowych z włosów pozostałych z fryzur a la „Bubi”. Kostjумы te są już przeznaczone przez modę na sezon 1925.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone.

2

— A jednak — odpowiedział tamten, ze spokojem, zdążywszy się już opanować — istnieje ślad po kuli, a zatem istnieje kula. Istnieje kula, a zatem istnieje morderca. Obdukcja zwłok, być może, dorzuci nam nowe szczegóły. Ale już teraz mogę ustalić stanowczo, biorąc pełną odpowiedzialność na siebie, że śmierć panny Goldoni spowodowała skrytobójcza kula. Strzał był nadzwyczaj celny... ugodził wprost w serce...

— Ależ nikt nie słyszał strzału! — krzyczał mu dyrektor policji wprost w ucho.

— Stoimy zatem przed zagadką. To tylko mogę ze swej strony powiedzieć, nie rezygnując ani trochę z mych twierdzeń. Rozwiązanie tej zagadki jest rzeczą policji, nie moją... Nie pozostaje nam nic innego, jak donieść o zbrodni odpowiednim władzom.

— Zbrodnia w mojej operze... Policja... Śledztwo... Ależ kto mógł na Bogal... Nic nie rozumiem... To straszne, okropne, ohydne... Kompromitacja wobec całego świata — jęczał, bełkocząc zdania bez związku dyrektor i osłabiony wzruszeniem osunął się ciężko na fotel.

— Ale co pan mówi na to wszystko, panie Spinelli?! — krzyknął nagle w stronę sekretarza ambasady pytanie. Wraz z lekarzem zawiśli na nim zdumionem i przerażonym spojrzeniem. Dopiero teraz, rzeczby można, przypomnieli sobie o jego obecności w pokoju. Dopiero teraz uderzyło ich jego dziwne zachowanie się w obliczu tej wstrząsającej nowiny. Dyplomata stał przez cały czas milczący, nieporuszony, wsparty o framugę okna, paląc nerwowo cygaro. Bolesnym łukiem sfaldowane brwi, blada maska twarzy, przygaszone oczy, mówiły o przeżyciach wieczoru. Pozornie zdawać by się mogło, że całkowicie pogrążony w swych posępnych myślach, przytłoczony bolesnym ciężarem, nie widzi wcale, co się wkoło niego dzieje. Niemniej jednak śledził on uważnie każde poruszenie lekarza. Gdyby ktoś spojrział mu bacznie w zmęczone i martwe oczy, mógłby wyczytać w nich na dnie straszliwy i dręczący niepokój. Ale, gdy od strony sofy padła z ust doktora wstrząsająca rewelacja: „zbrodnia!“, Spinelli przyjął tę wiadomość tak, jakby jej oczekiwał, jakby się z nią już dawno pogodził, jakby na nim nie zrobiła żadnego wrażenia. Z ust jego nie wydarł się żaden okrzyk grozy, boleści, zdziwienia, ani nawet ciekawości, niepewności, pytania... Milczał... Nie poruszył się nawet, nie zmienił pozycji, nie wyjął z ust cygara. Tylko kąciki ust mu zadrgały w jakimś nerwowym skurczu, który w innych warunkach, możnaby nazwać tłumionym uśmiechem. Ale w zestawieniu z resztą twarzy nadał on jej cechę zgoła niesamowitego wyrazu...

— Co pan mówi na to, panie sekretarzu? — powtórzył pytanie dyrektor.

Spinelli czuł na sobie zdumione spojrzenia. Zdołał się na wysiłek i zdołał wyjąkać:

— Straszne... Biedna Blanka!... Trzeba natychmiast zawezwać policję... Przeprowadzić śledztwo, dopóki zbrodniarz nie zatrze za sobą zupełnie i tak niejasnych w założeniu śladów...

Czuło się w jego głosie sztuczność, przymuszoną, nieszczerą...

Obaj panowie zmierzli go podejrzliwym wzrokiem.

W dziesięć minut potem sygnał automobilowej trąbki obwieścił przybycie policji.

— Tak, panie naczelniku — mówił dyrektor do głównego komendanta policji, wiodąc go korytarzami do garderoby artystki. — Wstrzymałem do pańskiego przybycia wszystkie osoby, które w krytycznej chwili znajdowały się na scenie, bądź za kulisami sceny.

— Czy kazał pan zamknąć wyjścia z gmachu w myśl moich wskazówek?

— Tak; przy każdym z nich nadto postawiłem stróża.

— Niech pan mnie powie, czy ktoś obcy, ukryty za kulisami podczas przedstawienia, mógłby wyjść potem bez zwrócenia na siebie uwagi, zanim teatralny personel opuści kulisę?

— Uważam to za wykluczone. Pod grozą natychmiastowego wydalania ze służby nie wolno nikomu na własną rękę wpuszczać obcych osób za kulisę. Wydałem ten zakaz ze względu na zdarzające się dość często, ostatnimi czasy, wypadki

kradzieży. Bez specjalnego pozwolenia dyrekcji nikt obcy nie mógłby się znaleźć za sceną.

— A osoby, odwiedzające garderoby artystów?

— I te muszą mieć pozwolenie. Do garderób zresztą prowadzi osobne wejście. Drzwi zaś, wiodące do urzędów scenicznych, są zawsze przez woźnego strzeżone.

— Dobrze. Jeśli zatem zbrodniarz, wśliznąwszy się, dajmy na to, już z rana za kulisę, ukrył się wśród urzędów scenicznych, w przygotowaniu morderczego czynu...

— W takim razie — przerwał dyrektor, kończąc myśl komendanta policji — w takim razie nie wyszedł stamtąd jeszcze i znajduje się we własnej sieci.

— Ale jak pan komendant tłumaczy sobie fenomen bezgłośnego strzału? — zagadnął po pewnej chwili.

Zapytany nie odpowiedział. Przystanął. Na jego suchej, wygolonej twarzy znać było wyraz skupienia. Skinieniem ręki przywołał podwładnych, posuwających się za nim o dwa kroki w tyle i półgłosem dawał każdemu rozkazy. Rozbiegli się grupkami po gmachu.

Na drugim końcu korytarza zamajaczyła jakaś nowa postać, zbliżając się do komendanta policji.

— Dobrze, że pan już przybył, panie sędzio śledczy — rzekł ten, ściskając dłoń nowo-przybyłemu — będzie pan mógł zaraz rozpocząć robotę. Jest jej na kilka godzin. Wpierw wszakże oglądniemy zwłoki i miejsce, na którym artystka padła przesyta kulą. Prowadź pan, panie dyrektorze.

Gdy weszli do garderoby, dyrektor przedstawił im dyplomata.

— Pan był narzeczonym zmarłej? — zapytał sędzia śledczy.

Spinelli zmarszczył się.

— Owszem — skłamał bez wahania, chcąc uniknąć szczegółowych pytań na temat stosunku, jaki łączył ich po zerwaniu zaręczyn.

— Pozwolimy sobie potem jeszcze potrudzić pana — uprzejmie powiedział sędzia, poczem wraz z komendantem policji pochylił się nad zwłokami, słuchając fachowych objaśnień lekarza.

— Dziwne, dziwne — szeptał przez zęby komendant.

— A teraz poproszę pana — zwrócił się do dyrektora — pokazać nam miejsce zbrodni. Weszli na scenę. Sławny tenor G.***, który śpiewał partię Don Josego, udzielał im dokładnych objaśnień.

— Panna Goldoni w krytycznym momencie stała na tem miejscu — mówił, zakreślając ręką wokół siebie koło. — Dokładnie mi ta cała scena utkwiała w pamięci... Mogę ją sobie odtworzyć, jak żywą... Panna Goldoni śpiewała, zwrócona twarzą w kierunku widowni...

— Zatem strzał mógł paść tylko z głębi sceny — przerwał sędzia śledczy — tymczasem, jak pan nam mówił już przedtem, nikogo za panną Goldoni nie było...

— Nie, absolutnie nikogo.

Sędzia nerwowym krokiem podszedł w stronę kulis. Badał uważnie teren, który tak niedawno był widownią dramatu. Mierzył rozmaite odległości krokami. Po dłuższej chwili wrócił do grupki osób, stojącej na środku sceny i słuchającej relacji artysty. Wszystkie oczy zwróciły się pytająco na niego.

— A jednak — rzekł on z naciskiem — strzał mógł paść tylko z głębi sceny. Morderca musiał być na scenie...

— W kierunku, skąd mógł paść strzał, bezwzględnie nikogo na scenie nie było! — zakrzyknął nerwowo artysta.

— Nikogo przynajmniej z ludzi — dodał ciszej, po chwili wahania.

— Chce pan powiedzieć, że za duchy, które się tam znajdowały, pan odpowiedzialności nie bierze. Niestety, „duchy“ nie podlegają mojej kompetencji — odpowiedział sędzia, z odcieniem pogardliwej ironji.

Przejdziemy do badania innych świadków — zwrócił się do komendanta policji — i do wysłuchania relacji pańskich ludzi, którzy, jak widzę, już zaczynają się schodzić...

— Oddaję panom do dyspozycji mój gabinet — wtrącił dyrektor z pośpiechem.

Ale czuć było, że już nie wierzy w skuteczność dalszych dochodzeń. I on był już teraz pewien, że w grę tu wchodzi jakaś moc nadludzka, choć wstydził się to wypowiedzieć.

Rozpoczęto niebawem badanie. Komendant policji odbierał sprawozdania od swoich podwładnych. Nie rozjaśniały one w niczem zagadki tajemniczego dramatu. W całym, dokładnie przeszukanym gmachu nie znaleziono nic podejrzanego. Zarządzona pod kierunkiem starszego komisarza re-

wizja wśród personelu teatralnego nie dała najmniejszych wyników. Zaczem sędzia śledczy rozpoczął przesłuchiwanie.

— Poprosić pana Carlo Spinelli — zwrócił się do jednego z agentów.

Po chwili zjawił się dyplomata. Na jego twarzy malowało się wciąż zmęczenie i zdenerwowanie. Widać było, że z trudem panuje nad sobą. Pod gradem pytań ze strony sędziego, tyjących się przeszłości artystki i jego do niej stosunku, mieszał się dość wyraźnie, dawał niejasne, mętne odpowiedzi, unikając spojrzeń sędziego. Sędzia wpał się w niego przenikliwym oczyma.

— Pan odwiedzał narzeczoną podczas teatralnej przerwy. Czy pan zauważył u niej momenty jakiegoś niepokoju czy zdenerwowania? Czy nie zwierzała się panu z jakichś przewidywań lub obaw?..

Spinelli zmieszał się wyraźnie...

— Zdenerwowania?... Owszem... Była nawet bardzo zdenerwowana... Ale sędzę — dodał natychmiast z pośpiechem — że było to zwykłe u artysty zdenerwowanie przed dalszym występem... Czy zwierzała się z czego?... Właściwie... nie, nie przypominam sobie...

Jakaś się, mieniał na twarzy. Czuł na sobie błędzące badawcze spojrzenie sędziego. Przelotnie chwycił znamienny błysk jego oczu. Wyczytał w nich straszne podejrzenie. Zrozumiał, że się zdradza z tem, z czem nie powinien się zdradzić. Zrozumiał, że musi cios natychmiast sparować. Ochłonał w mgnieniu oka ze zdenerwowania. Opanował siebie. Wyprostował się dumnie na krześle i uderzył w sędziego zinnymi, ironicznymi oczyma. Mierzli się przez chwilę wzrokiem. Spinelli nachylił się zlekka ku sędziemu i wycedził z naciskiem, nie spuszczać zeń oka:

— Pan się myli panie sędzio. Pan znajduje się na fałszywej drodze. Nie w tym kierunku powinien pan szukać sprawcy zbrodni...

Sędzia zmieszał się. Spuścił oczy. Uczuł, że go odgadnięto. Machinalnie wyszeptał:

— Nie rozumiem pana. Nie mam pojęcia, co pan chce przez to powiedzieć...

Po chwili oświadczył krótko:

— Dziękuję panu. Nie mam już więcej pytań. Nie będę dłużej zatrzymywał pana.

Uklonili się sobie z przesadną grzecznością.

Gdy drzwi się za dyplomata zamknęły, sędzia głośno powiedział do siebie:

— A jednak wygląda on, jakby więcej wiedział o tej sprawie, niż wiedzieć powinien.

Ale nie wyciągnął z tego żadnych wniosków.

Spinelli natknął się na korytarzu na komendanta policji, który przechadzał się zdenerwowanym krokiem, czekając na ukończenie prac przez sędziego śledczego. Na twarzy jego malowało się przygnębienie. Żegnając się z dyplomata, rzekł:

— Jest to pierwszy wypadek w mojej policyjnej karierze, który nie rokuje najmniejszych szans rozwiązania. Brak nam zupełnie punktu zaczepienia dla jakichkolwiek hipotez. Boże! cóż to za strawa dla spragnionych sensacji dzienników — zaśmiał się z przymusem, nieszczerze.

Spinelli spuścił oczy.

— Naprawdę, można przypuszczać, że wchodzi tu w grę jakaś moc nadprzyrodzona — zaśptał, kładąc nacisk na ostatnim słowie.

Urzędnik spojrział wyniośle na niego.

— Słowo „nadprzyrodzony“ wykreśliłem z mego urzędowego słownika. Zastępuję je słowem „niepojęty“ lub „niezrozumiały“... I taki też tylko charakter mogę nadać tej sprawie...

Zamienili z sobą jeszcze kilka słów banalnych, poczem Spinelli skierował się ku wyjściu z opery. Ratuszowy zegar wybijał pierwszą godzinę. Plac Teatralny tonął w głębokim półcieniu. Gdzieś tam tylko światło lamp elektrycznych worywało się w ciemność drżącą i rozlewną smugą. Kilka samochodów, oczekujących rozkazów błyskało z dala żenicami przygaszonych latarni. Spinelli krzyknął na swego szofera. Od zbitej grupki pojazdów oderwał się wspaniały „Fiat“ i zataczając półkole, stanął przed gmachem opery. Spinelli zbliżył się.

— Antonio? — zapytał półgłosem.

— Jestem — odpowiedział szofer, zwracając się ku dyplomacie, jakby w oczekiwaniu rozkazu. Był to młody mężczyzna, o włoskim wybitnie typie. Z jego bladej i inteligentnej twarzy patrzyło ku Spinellemu uważnie dwoje sprytnych, przenikliwych oczu.

Spinelli zmierzli go ponurym wzrokiem. Stał przez chwilę milcząc, jakby pasując się ze swymi myślami.

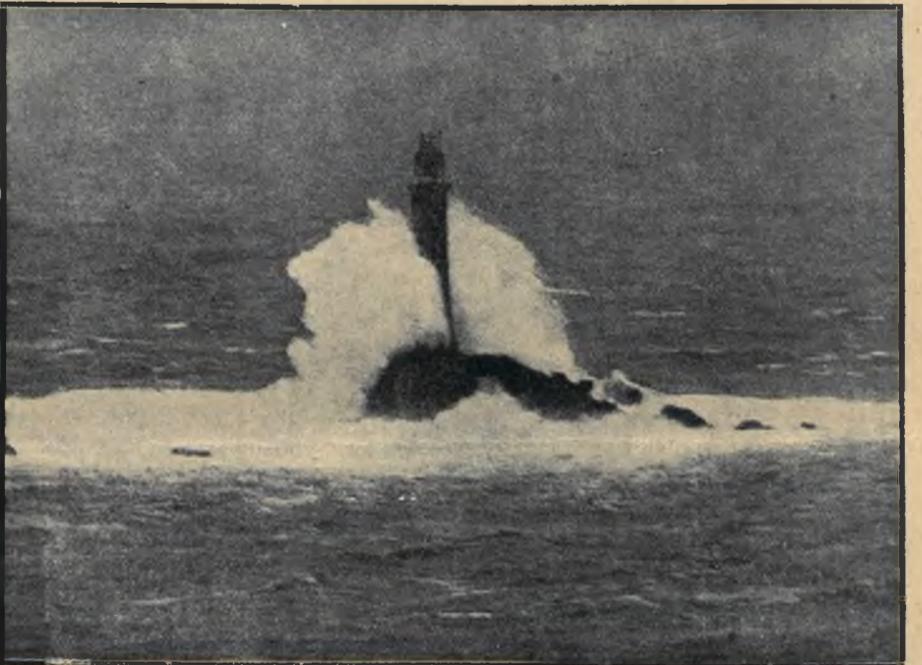
— Stało się — wyszeptał wreszcie zdławionym, nieswoim głosem.

Ciąg dalszy nastąpi.

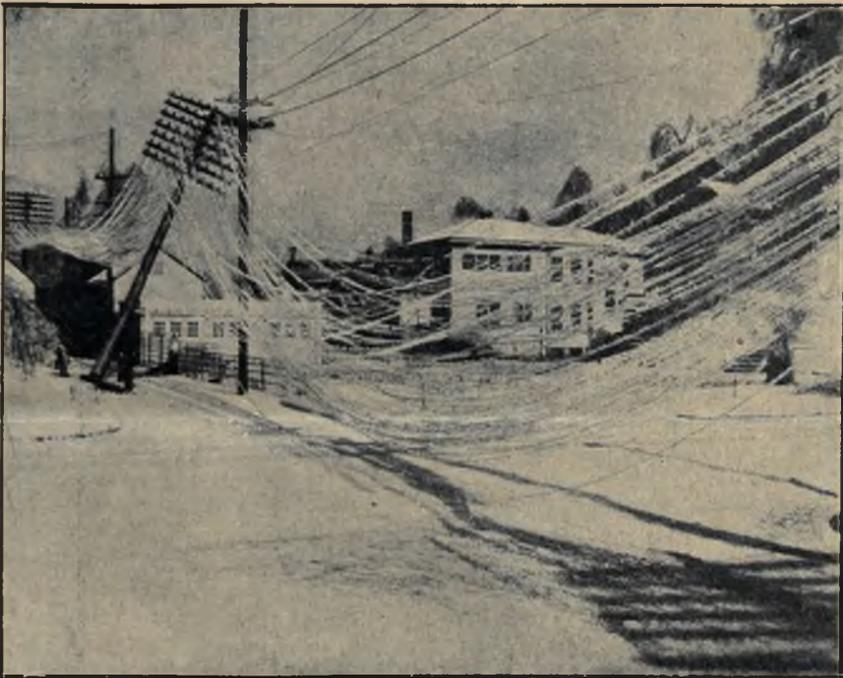
Rzeczy ciekawe.



Z cudów radja. W szpitalach angielskich zaprowadzone są na salach t. z. rozgłośniki radjowe, które umożliwiają chorym słuchania koncertów radjowych, bez używania specjalnych słuchawek.



◀ wybrzeży Anglii. Niedaleko miejscowości Longship została wybudowana na najwyższej skale latarnia morska o wysokości 117 stóp. Potężne fale rozbijają się o ten kolos — nie wyrządzając najmniejszej szkody.



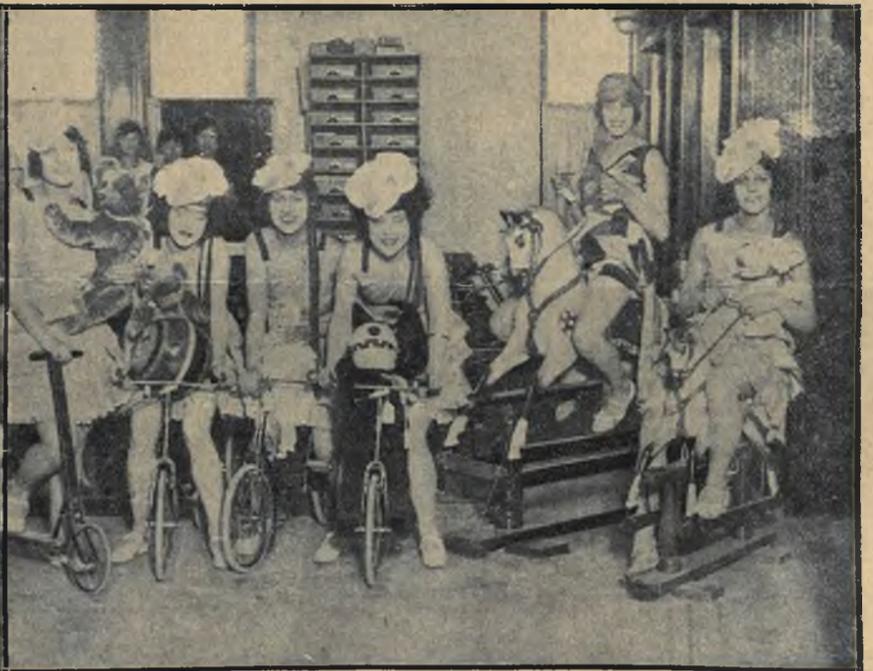
Wielka burza śniegowa w Ameryce. Amerykę północną nawiedziła w tych dniach wielka zawieja śnieżna, wyrządzając szkody w miliony dolarów. W samym Nowym Jorku zajętych jest uprzątnięciem ulic około 12000 zamiataczy śniegu. Śniegu jednak spadła tam taka masa, że mimo intensywnej pracy, zdołano uprzątnąć śnieg tylko z głównych ulic, reszta zaś miasta w dalszym ciągu nie nadaje się do komunikacji. — Ilustracja nasza przedstawia moment z przedmieścia Nowego Jorku.



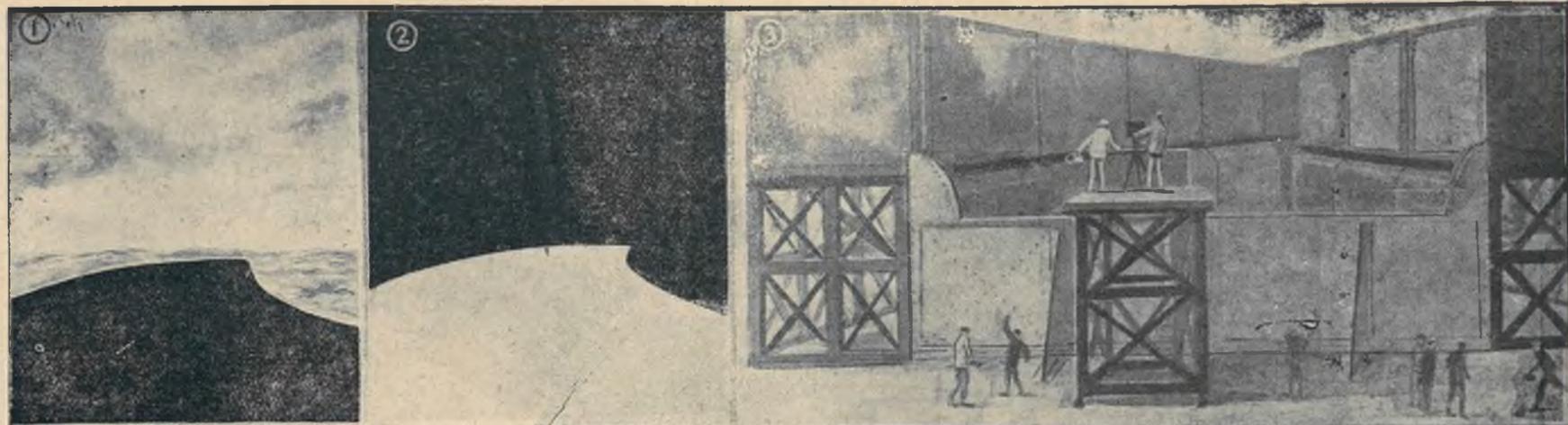
„Szach-mat“ królowi! Sport szachowy ma swoich zwolenników i wśród zwierząt. Moment iak pies zapowiada kotowi „szach-mat“.



Studentki jednego z „colleges“ w Londynie wystawiły z wielkim humorem na cele dobroczynne — parodię opery Gilberta p. t. „Jolanta“.



Kabaret w Królewskim Hotelu w Londynie wystawił popularną starą sztukę Scifridga. Artystki (i chórzystki) wraz z zabawkami, które są potrzebne jako rekwizyta teatralne w tej świątecznej sztuce.



Cuda techniki filmowej.

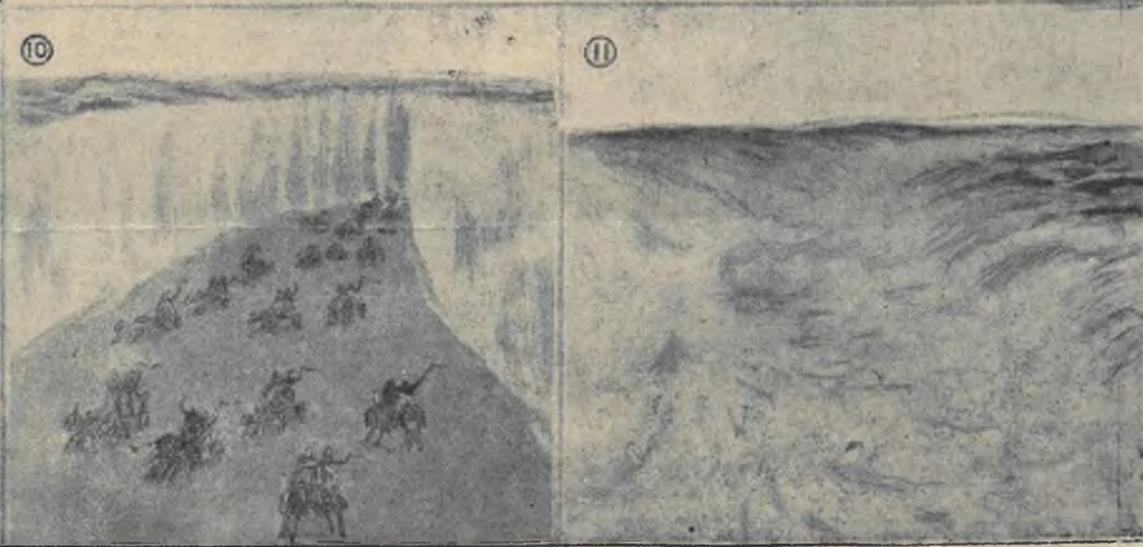
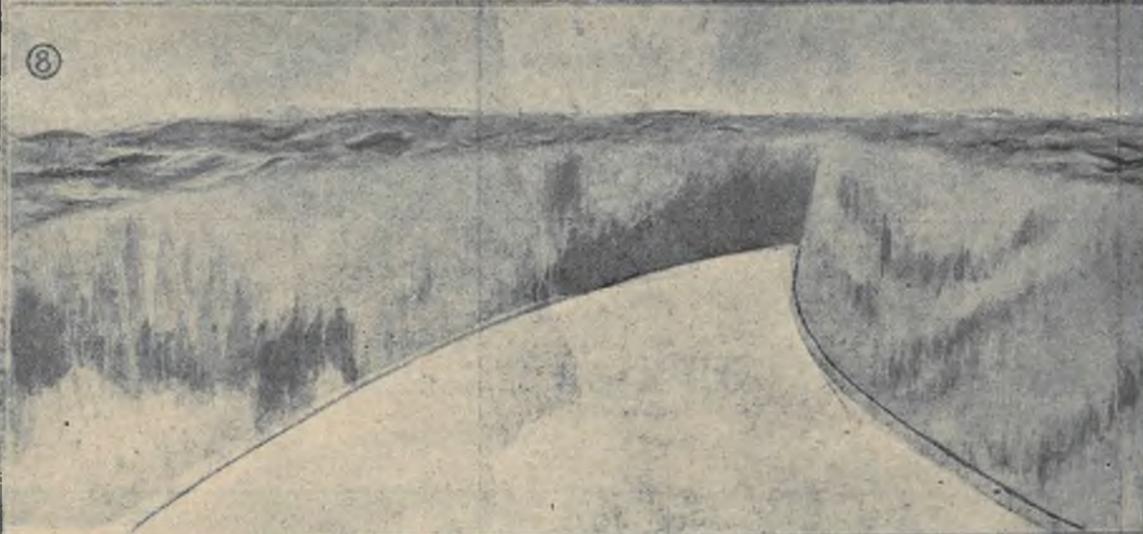
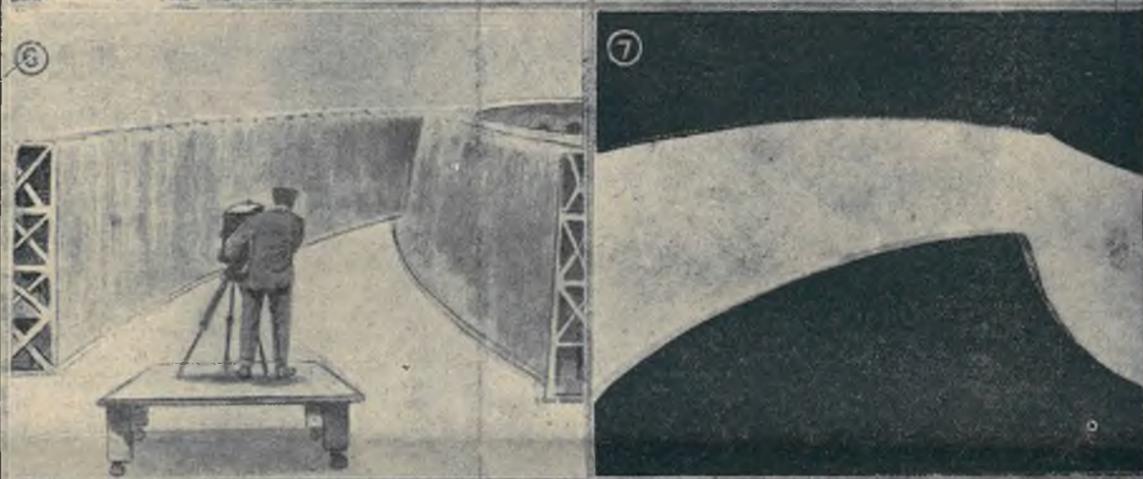
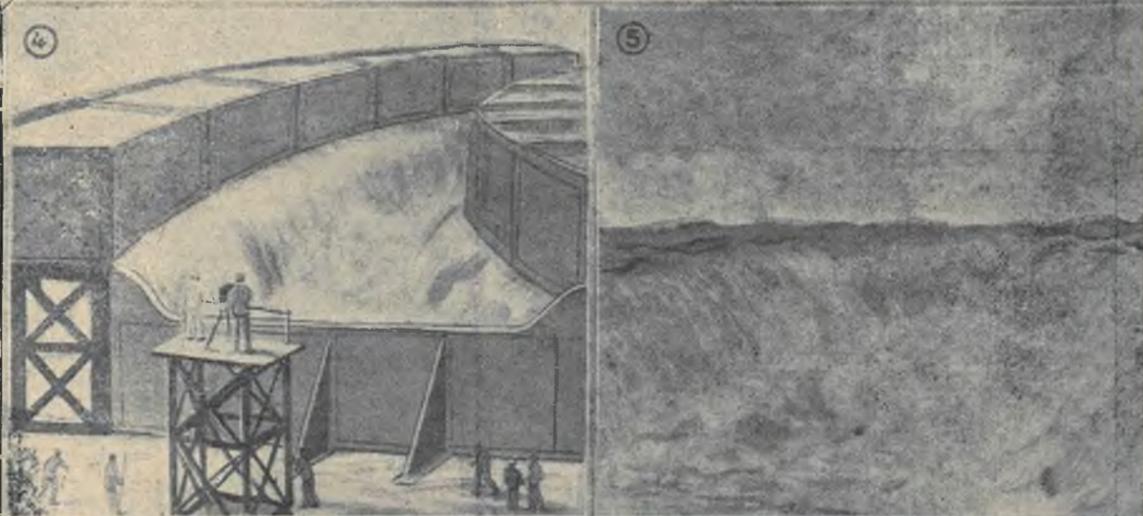
Ostatnio ukazujący się u nas obraz filmowy „Dziesięcioro przykazań” — to żywe świadectwo nieustającego postępu techniki, to wiecznie żywy płomień inwencji artystycznej geniusza ludzkości, to chwała świata...

Cecil B. de Mille zapatrzonej w wielką przeszłość ludzkości, lubujący się w tematach, niedających się przeciętnym umysłem objąć, rozkochany w potędze, stworzył ten obraz dzięki któremu widz odczuwa bliskość Boga, odczuwa Jego świętych, ich znaczenie i rolę.

Obraz podzielony jest na dwie epoki: biblijną i nowoczesną. Epoka biblijna przewyższa technicznie wszystkie dotychczas demonstrowane filmy. Niezatarte wrażenie wywierają sceny przejścia przez Morze Czerwone.

Fotografie nasze zdradzają czytelnikom techniczne triki przy fenomenalnych zdjęciach przejścia przez morze. Fotografie nasze przedstawiają od 1-5 tworzenie „morza”, od 6-11 rozstąpienie się morza i przejście.

Obraz „Dziesięcioro przykazań” wyświetla obecnie kinoteatr „Uciecha” w Krakowie.



„STADJON“

Bogate ilustrowany tygodnik sportowy, poświęcony sprawom sportu i przysposobienia wojskowego o objętości 28 stronnic.

Cena egz. 80 gr. Wychodzi w każdy czwartek. Cena egz. 80 gr.

Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Senatorska — Galeria Luksemburga. — Oddział administracji: Kraków, ulica WSZĘDZIE DO NABYCIA! Kazimierza Wielkiego 95, telefon 479. Prenum. kwart. 7.50 zł.

A. CONAN DOYLE.

Motor Brown-Pericard.

Tłum. Bronisław Falk.

Był to zimny, mglisty, ponury wieczór majowy. Na Strandzie niewyraźne plamki świetlne wskazywały, gdzie stoją latarnie. Jasne okna wystawowe migotały niepewnie w ciężkim, przesyconym wilgocią powietrzu, rżnicając wokół promienie przytłumionego światła.

Szeregi dumnych kamienic, prowadzące do bulwarów nad rzeką, stały ciemne i opuszczone, oświetlone co najwyżej słabymi lampkami strażniczymi. Tylko w jednym miejscu padał z trzech okien na drugim piętrze snop silnego światła, przerywający przykrą monotonię długiej linii domów. Przechodnie z ciekawością spoglądali w górę i zwracali uwagę na płonące jasno okna, które należały do Franciszka Pericarda, wynalazcy i elektrotechnika. Daleko w mroki nocy światło jego lamp niosło wieść o niewyczerpanej energii i niezmiernie pracowitej pracy, która postawiła go w tak krótkim czasie w szeregu najwybitniejszych jego kolegów.

W pokoju siedziało dwóch mężczyzn. Jednym z nich był sam Pericard — o orlich, ostrych rysach twarzy, siwych włosach i żywych ruchach, które świadczyły o jego celtyckim pochodzeniu. Drugi — gruby, silnie zbudowany, z niebieskimi oczyma, był to ogólnie znany mechanik, Jeremjasz Brown. Niejeden wynalazek był ich wspólną własnością, osiągnięciem twórczym geniuszem pierwszego, którego drugi wspomógł swemi wiadomościami praktycznymi. Przyjaciele wahali się zawsze, któremu z nich oddać pierwszeństwo.

Odwiedziny Browna w pracowni Pericarda o tak późnej godzinie, nie były przypadkowe. Sprawdził go interes, ważny interes. Miał on zadecydować o kłesce lub sukcesie całych miesięcy wspólnej pracy, a może i o ich przyszłości. Przegradzał ich długi, brunatny stół, poplamiony i strawiony przez silne kwasy, na którym walały się akumulatory Fawea, stopy volty, zwoje drutów i wielkie laski nieprzewodzącej porcelany. Wśród stosu rupieci stała, huczając i turkocząc, maszyna, na którą zwrócone były oczy obu współników.

Mała, kwadratowa skrzynka metalowa połączona była szeregiem drutów z szerokim, stalowym pasem, zaopatrzonym z obu stron w dwa potężne, sterujące na zewnątrz człony. Pas był nieruchomy, lecz oba człony z krótkimi, przytwierdzonymi do nich ramionami, obracały się co kilka sekund, przy czym po każdym takim rytmicznym obrocie następowała przerwa. Siła popędowa pochodziła widocznie z metalowej skrzynki. W powietrzu unosił się słaby zapach ozonu.

— A gdzież skrzydła, Brownie? — zapytał wynalazca.

— Trudno było przynieść je. Są zbyt duże. Mają siedem stóp na trzy. Ale siła motoru wystarczy do ich poruszenia. Za to ręczę.

— Aljaż aluminium z miedzią?

— Tak jest.

— Popatrz, jak wspaniale pracuje. Pericard wyciągnął chudą, nerwową rękę i nacisnął guzik w mechanizmie. Człony zaczęły się wolniej poruszać i nagle stanęły. Dotknął znowu sprężyny i ramiona zadrzęły, budząc się do swego ruchliwego metalowego życia.

— Kierownik nie potrzebuje wyteżać sił — zauważył. — Ma zachowywać się biernie i słuchać tylko własnego rozumu.

— Dzięki mojemu motorowi — rzekł Brown.

— Naszemu motorowi — przerwał drugi ostro.

— Oh, rzecz prosta — rzekł niecierpliwie jego kolega. — Motor jest twoim pomysłem, który ja wykonałem. Nazwij go, jak ci się podoba.

— Nazwę go motorem „Brown-Pericard”! — zawołał wynalazca z błyskiem gniewu w swoich czarnych oczach. — Tyś opracował szczegóły, ale myśl jest moja, tylko moja.

— Sama myśl nie stworzy maszyny — rzekł Brown niezadowolony.

— Dlatego też zostałeś moim współnikiem — odparł drugi, bębniąc nerwowo palcami po stole. — Ja zrobiłem wynalazek, tyś go wykończył. To prosty podział pracy.

Brown wydał wargi niezupełnie zadowolony takim przedstawieniem sprawy. Widząc jednak, że dalsza argumentacja była bezużyteczna, zwrócił uwagę na maszynę, która drżała i kołysała się za każdym poruszeniem ramion, jakby lada chwila miała zlecieć ze stołu.

— Czy to nie wspaniale? — zawołał Pericard.

— To zadawałające — rzekł więcej flegmatyczny Anglo-sas.

— To nieśmiertelny wynalazek.
— Przyniesie dużo pieniędzy.
— Nazwiska nasze staną się równie sławne, jak nazwiska braci Montgolfierów.
— Lub jak nazwiska Rotszyldów.
— Nie, nie, Brownie; zapatrujesz się na to zbyt materialnie! — zawołał wynalazca, odrywając płonące oczy od maszyny i przenosząc je na swojego towarzysza. — Majątki nasze, to drobnostka. Pieniądze może mieć pierwszy lepszy, chociażby najgłupszy, dorobkiewicz. Mam wyższe aspiracje. Prawdziwą naszą nagrodą będzie wdzięczność i zadowolenie całej ludzkości.

Brown wzruszył ramionami.
— Zrzekam się ich na twoją korzyść — rzekł. — Jestem człowiekiem praktycznym. Musimy wypróbować nasz wynalazek.

— Ale gdzie?
— O tem chciałem pomówić. Musi to pozostać zupełną tajemnicą. Gdybyśmy mieli jakąś posiadłość w Londynie, na uboczu, wszystko poszłoby łatwo, ale o odosobnieniu nie ma w Londynie nawet co myśleć.

— Musimy zabrać maszynę na wieś.
— Mam myśl — rzekł Brown. — Brat mój ma skrawek gruntu w Sussex, na wyżynie, w pobliżu Beachy Head. Przypominam sobie, że jest tam wielka i obszerna stodoła, niedaleko domu. Will przeżywa teraz w Szkocji, ale klucz jest zawsze do mojego rozporządzenia. Moglibyśmy przenieść tam jutro maszynę i wypróbować ją w stodole.

— Byłoby to znakomicie.
— O pierwszej odchodzi pociąg do Eastbourne.
— Będę na stacji.

— Weź z sobą przyrząd, a ja zabiorę skrzydła — rzekł mechanik, wstając od stołu. — Jutro okaże się, czyśmy gonili za widmem, czy też szczęście uśmiechnęło się do nas rzeczywiście. O godzinie pierwszej na dworcu Wiktorji. — Zbiegł szybko ze schodów i zginął niebawem w tłumie znużonych, przemoczonych ludzi, którzy nadchodzili i znikali ze Strandu.

Ranek był jasny, jakby wiosenny. Ponad Londynem, na bladym łuku niebios, przesuwały się leniwie delikatne, białe chmurki. O jedenastej Brown wstąpił do Urzędu patentowego, niosąc pod pachą wielki zwój pergaminu, rysunki i plany. O dwunastej wyszedł uśmiechnięty i otworzywszy portfel, włożył do niego z całą ostrożnością małą ćwiartkę urzędowego papieru. Pięć minut przed pierwszą dorożka jego zajęchała przed dworzec Wiktorji. Dorożkarz zdjął z wierzchu powozu dwa olbrzymie, pokryte sukrem pakunki, podobne do wielkich gąsiorów i oddał je tragarzowi. Po peronie chodził długimi krokami, tam i z powrotem, Pericard, wymachując rękami; jego zapadłe, żółte publiczki zabarwił lekki rumieniec.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Brown w odpowiedzi wskazał na pakunki.
— Motor i pas znajdują się już w wozie bagażowym. Hej! pakier! Ostrożnie, gdyż to delikatne i droga maszyna. No! Teraz możemy jechać.

Drogocenny motor włożono w Eastbourn do powozu, a wielkie skrzydła umieszczono na jego wierzchu. Po dłuższej jeździe przybyli do domu, gdzie znajdowały się klucze, a stamtąd ruszyli wprost przez nagie wydmy. Budynek, który był celem ich podróży, był to zwyczajny, białe otynkowany dworek, z szeregiem stajen i przybudówek.

Stał w małej, porosłej trawą dolince, u stóp wapienych skał. Zamieszkały, nie odznaczając się wesołością, a teraz jego bezdymne kominy i zamknięte okiennice wywoływały przykre wrażenie. Właściciel zasadził dokoła szereg młodych sosenek i świerków, ale podmulił je ulewny deszcz tak, że dziś stały w melancholicznych grupach, z uschniętymi gałęziami. Było to miejsce smutne i odrażające.

Ale wynalazcy nie zwracali uwagi na takie drobnostki. Odosobnienie było im tem bardziej na rękę. Przy pomocy woźnicy przenieśli swoje pakunki do ciemnej jadalni. O zachodzie słońca oznajmił im daleki turkot kół, że byli wreszcie sami.

Pericard otworzył okiennice i przez brudne szyby przedarło się łagodne światło wieczoru. Brown wyciągnął z kieszeni nóż i przeciął sznury, którymi związane były pokryte sukrem paczki. Kiedy opadło brunatne okrycie, ukazały się dwa wielkie skrzydła z żółtego metalu. Oparł je ostrożnie o ścianę. Z kolei wypakowano pas, spoidła i motor. Ciemność zapadła, nim złożono wszystkie składowe części. Zapalono lampę i przy jej świetle obaj mężczyźni poprzykręcali śruby, założyli nity i poczynili ostatnie przygotowania do doświadczenia.

— Koniec — rzekł wreszcie Brown, cofając się wreszcie wstecz i spoglądając na maszynę okiem krytycznym.

Pericard nie rzekł słowa, ale twarz jego jaśniała dumą i nadzieją.

— Musimy coś zjeść — wtrącił Brown, wydobywając przyniesione z sobą zapasy.

Potem.
— Nie, teraz — rzekł uparty mechanik. Umieram z głodu. Usiadł przy stole i zjadał smacznie, podczas gdy jego towarzysze, celi, chodzili zdenerwowany po pokoju, z załamanyimi rękoma i niespokojnymi oczyma.

A teraz — rzekł Brown, rozglądając się dokoła i strzepując okruszyny — który z nas włożył to na siebie?

— Ja! — zawołał jego towarzysz z pośpiechem. — Nocy dzisiejszej dokonujemy czynu, który przejdzie do historii.

Ale to grozi! pewnym niebezpieczeństwem — poddał Brown. — Nie możemy przewidzieć z całą dokładnością, jak będzie działał.

— To nic — rzekł Pericard, machnawszy ręką.
— Ale niema potrzeby, abyśmy narażali się na niebezpieczeństwo.

— A zatem? Wszak jeden z nas musi to uczynić.
— Nie. Motor działać będzie równie dobrze, o ile przymocujemy go do jakiegoś martwego przedmiotu.

— To prawda — rzekł Pericard z namysłem.
— Obok stodoły leżą cegły. Mam tu worek. Napełnimy go, zajmie on nasze miejsce.

— Dobra myśl. Nie widzę przeszkód.
— Chodź zatem!

Wyszli, niosąc części składowe maszyny. Księżyc świecił jasno, chociaż niekiedy zakrywały go postrzępione chmurki. Na wydmach panował spokój i cisza. Nadsłuchiwali chwilę przed wejściem do stodoły, ale żaden odgłos nie dochodził do ich uszu, oprócz niewyraźnego poszumu morza i szczerkania psa w oddali. Pericard wracał kilka razy po wszystkie potrzebne rzeczy, podczas gdy Brown napełniał cegłami długi, ciasny worek.

Kiedy przygotowano wszystko, drzwi stodoły zostały zamknięte, a na próżnej pace postawiono lampę. Worek z cegłami złożono na dwóch podstawkach, a wokół niego przeprowadzono szeroki pas stalowy. Z kolei przymocowane zostały do pasa wielkie skrzydła, druty i metalowa skrzynka z motorem. Wkońcu przytwierdzono do spodu worka płaski ster stalowy, w kształcie rybiego ogona.

— Może krążyć jedynie po małym obwodzie — rzekł Pericard, spoglądając na nagie ściany.

— Przechyl ster na jedną stronę — poddał Brown. — Teraz już wszystko w porządku. Pociśnij guzik i niech rusza w drogę!

Pericard pochylił się naprzód, a długa, poźółkła twarz jego drżała z podniecenia. Białe, nerwowe ręce szukały czegoś między drutami. Brown stał spokojnie, przyglądając się wszystkiemu wzrokiem krytycznym. Maszyna poderwała się nagle. Żółte skrzydła ściągnęły się konwulsyjnie raz, drugi i trzeci, coraz wolniej i coraz silniej, nabierając rozpędu. Za czwartym razem dał się odczuć w stodole silny podmuch wiatru. Za piątym worek z cegłami zaczął tańczyć na podstawkach. Za szóstym skoczył w powietrze i upadłby na ziemię, ale podtrzymało go siódme poruszenie skrzydeł, które pchnęło go naprzód. Wznosząc się z wolna, zaczął krążyć w powietrzu, jak wielki, niezgrabny ptak, wypełniając stodołę brzęczeniem i szumem. W niepewnym, żółtym świetle jedynej lampy widać było niesamowity przedmiot, nikiący w cieniu i wyłaniający się znowu za chwilę w wąskim kręgu światła.

Obaj mężczyźni stali chwilę w milczeniu. Potem Pericard wznosił ręce w górę.

— Działa! — zawołał. — Motor Brown-Pericard działa! — Zaczął tańczyć w upojeniu.

Brown mrugnął oczyma i zagwizdał.
Popatrz, jak równo idzie, Brownie! — zawołał wynalazca. A ster — jak wspaniale działa! Trzeba go jutro zarejestrować.

Twarz jego towarzysza pociemniała i ściągnęła się. — Już jest zarejestrowany — rzekł z wymuszonym uśmiechem.

— Zarejestrowany? — rzekł Pericard. — Zarejestrowany! — Powtórzył to słowo najpierw szepcąc, potem nieledwie krzycząc. — Któż odważył się zarejestrować mój wynalazek?

— Zrobiłem to sam dziś rano. Niema się co denerwować. Wszystko w porządku.

— Zarejestrowałeś motor. Pod jakim nazwiskiem?

— Pod moim własnym — rzekł Brown. — Sądzę, że miałem do tego prawo.

— A mojego nazwiska nie wymieniłeś?

— Nie, ale...
— Łotrze! — wrzasnął Pericard. — Złodzieju i łotrze! Kradniesz moje dzieło! Pozbawiasz mnie prawa własności. Oddaj mi patent, inaczej wydrę ci go z gardła! — Złowrogi ogień zapalił się w jego czarnych oczach, a ręce zacisnęły się z wściekłości.

ści. Brown nie był tchórzem, ale widząc, że podchodzi do niego, cofnął się w tył.

— Precz z rękami! — rzekł wydobywając nóż z kieszeni. — Jeśli się na mnie rzucisz, — będę się bronił.

— Grozisz mi? — zawołał Picard, z twarzą bladą z wściekłości. — Niedość, żeś mnie oszukał — chcesz mnie jeszcze nastraszyć. Oddasz patent czy nie?

— Nie, nie oddam.

— Brown, mówię ci, oddaj patent!

— Nie chcę. To moje dzieło.

Pericard skoczył ku niemu bezprzymtomny z wściekłości, z błyszczącymi oczyma i zaciśniętymi pięściami. Jego towarzysz wymknął się jego uściskowi, ale pchnięty na pakę, przewrócił się. Lampa zgasła i stodołę ogarnęła ciemność. Promień księżycowego światła, padający z wąskiej szczeliny błysnął na wielkich, poruszających się wciąż ruchem wahadłowym skrzydłach.

— Oddasz patent, Brownie?

Nie było odpowiedzi.

— Czy oddasz?

I znów żadnej odpowiedzi. Cisza zupełna, jedynie tam w górze szum i warczenie. Zimne szpony trwogi i niepewności chwyciły za serce Pericarda. Szukał po omacku w ciemnościach i palce jego natrafiły na czyjaś dłoń. Dłoń ta była zimna i bezwładna. W jednej chwili gniew jego zmienił się w przejmującą dreszczem trwogę. Zapalił zapaikę, podniósł lampę i zaświecił ją.

Brown leżał rozciągnięty po drugiej stronie paki.

Pericard chwycił go obiema rękami i z konwulsyjnym wysiłkiem przeniósł ponad nią. I teraz tajemnica milczenia jego towarzysza wyjaśniła się. Upadł on na zgiętą w łokciu prawą rękę swoją i ciężarem ciała nabił się głęboko na własny nóż. Umarł, nie wydawszy jęku. Tragedja była straszną, nagłą i zupełną.

Pericard usiadł w milczeniu na brzegu paki, patrząc w ziemię przewróconymi oczyma i drżąc, jak w febrze, podczas gdy wielki motor Brown-Pericada warczał i huczał nad jego głową. Jak długo siedział tam, nie wiadomo. Może kilka minut, ale może i kilka godzin. Tysiące najszaleńszych projektów przebiegło przez jego skołataną głowę. Lepiej będzie uciec, niż oddać się w ręce władz, w poczuciu własnej niewinności. Nikt w Londynie nie wiedział o ich miejscu pobytu. Gdyby dało się usunąć zwłoki, zyskałby kilka dni na czasie, zanim zbudziłyby się podejrzenia.

Przywiódł go do przytomności głośny trzask. Bujający w powietrzu worek unosił się stopniowo coraz wyżej, za każdym okrażeniem, aż wreszcie natknął się na belki. Przy uderzeniu rozluźniły się spoidła i maszyna spadła ciężko na ziemię. Pericard odpiął pas. Motor był nieuszkodzony. Na jego widok przyszła mu nagle dziwna myśl do głowy. Maszyna stała mu się wstrętną. Mógł pozbyć się jej razem z ciałem w sposób, któryby uniemożliwił wszelkie poszukiwania.

Otworzył drzwi od stodoły i wyniósł towarzysza swego na światło księżycowe. Złożył go z czcią na szczycie małego pagórka. Potem przyniósł ze

stodoły motor, pas i skrzydła. Drżącymi rękoma włożył szeroki pas stalowy na zwłoki. Potem przyśrubował skrzydła. U dołu umieścił skrzynkę z motorem, przeprowadził druty i puścił przyrząd w ruch. Przez jakie dwie minuty ogromne, żółte skrzydła podnosiły się i opadały. Potem ciało zaczęło posuwać się po zboczu pagórka, nabierając stopniowo rozpędu, aż wreszcie wzniosło się w powietrze i poszybowało z wolna w świetle księżycowym. Nie użył steru, ale skierował przód maszyny na południe. Cudaczny przedmiot wznosił się stopniowo coraz wyżej, z coraz większą szybkością, aż wreszcie minął łańcuch skał przybrzeżnych i wy dostał się nad spokojne morze. Pericard patrzył za nim z bladą, ściągniętą konwulsyjnie twarzą, aż wreszcie wyglądał już tylko jak czarny ptak z żółtymi skrzydłami, spowity w mgłę, która leżała nad wodami.

W nowojorskim, państwowym zakładzie dla obłąkanych przebywa człowiek z niespokojnie biegającymi oczyma, którego nazwisko i pochodzenie jest nieznane. Lekarze mówią, że stracił zmysły wskutek jakiegoś strasznego wypadku, ale nie mogą podać, co to był za wypadek. „To delikatny przyrząd, który łatwo traci równowagę“ — mówią i dla poparcia swoich słów wskazują na skomplikowane maszyny elektryczne i pomysłowe przyrządy do latania, które pacjent lubi wynajdywać w chwilach przytomności.

Koniec.



Polski Związek Twa Głuchoniemych. Zjazd delegatów i gości z Rzeszy Polskiej odbył się w Warszawie w dniu 1 i 2 stycznia 1925 roku, celem podpisania uchwały, statutu i przystąpić do związku.

Z filatelistyki.



Najnowsze wydanie węgierskich znaczków pocztowych „Madonna“.

Humor.



Ojciec: A gdzie podziałeś te pięć złotych, co ci dałem?

Syn: Dałem takiej biednej staruszce, tu na rogu.

Ojciec: A co ona tam robi?

Syn: Sprzedaje cukierki!

Żądajcie „Nowości Ilustrowane“
w kawiarniach i restauracjach!

Zaburzenia w Marokko.



Z zaburzeń w Marokko. Obóz wojsk hiszpańskich z obserwatorium.

W Marokku będącym pod protektoratem Hiszpanji, wybuchło powstanie, które mocno zagraża stanowisku Hiszpanji w tym kraju.

Hiszpanja osłabiona zaburzeniami u siebie za czasów generała Primo de Rivieri, nie może o własnych siłach dać sobie rady z powstańcami.

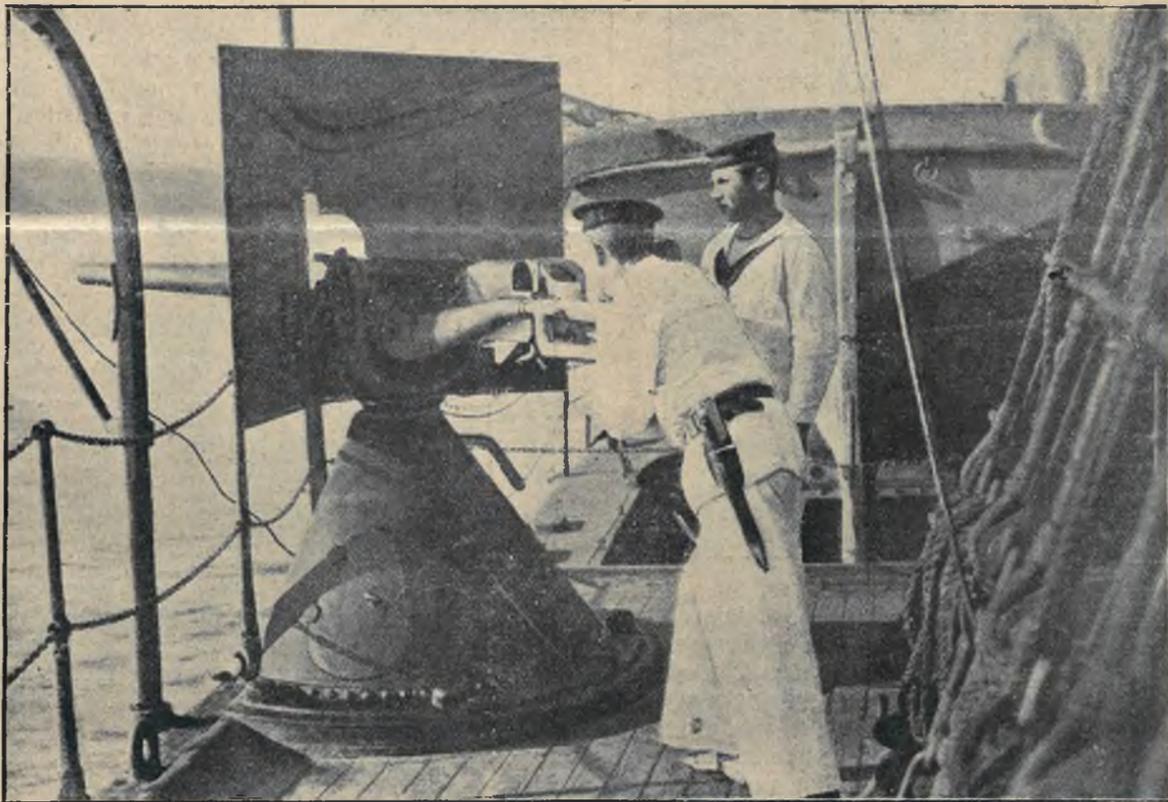
Francja, mająca wielkie wpływy w Marokku zgłosiła chęć zastąpienia Hiszpanji w tej sprawie — mając na celu własne korzyści.

Również Anglja zamierza bronić swych interesów w Marokku.

Jak się zdaje, konflikt ten zostanie jednak zlokalizowany.



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!



Kanonierka „Recalda“ noniera swemi szybkostrzelnymi strzałami, oddziały, które opuszczają brzeg.



Z zaburzeń w Marokko. Pozycje artylerji hiszpańskiej.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przystać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.



Z Teatru „Nowości“ w Krakowie.
Marja Czernekówna w roli „Hrabina Marica“.

Vasa Prihoda.



Vasa Prihoda! — to nazwisko posiadające obecnie fascynującą siłę w sferach muzycznych. Jako wirtuoz jest Prihoda największą sensacją od czasów Paganiniego i Liszta; gdziekolwiek wystąpi ten fenomenalny, młody skrzypek, tam gromadzą się tłumy słuchaczy, by ze zdumieniem podziwiać jego grę. Sama jego smukła postać i twarz z marzycielskim wyrazem ócz, jest jakby inkar-

nacją muzyki. Prihoda jest nie tylko błyskotliwym wirtuozem, lecz zarazem skupionym artystą: nawet „sztuczki“ techniczne stają się u niego „sztuką“. Gra Prihody pełna prostoty, pokonywująca z tajemniczą siłą największe trudności, zdumiewa i zaoiera oddech; odnosi się wrażenie, że to gra jakiś „zaczarowany wirtuoz“, pogrążony w lunatyczny sen. Nieprzeparty urok poezji, a przytem olśniewająca technika nadają grze tego wyjątkowego skrzypka znamiona niedościgniętego artyzmu. „Paganini redivivus!“ tem określeniem powitano jednomyślnie koncerty Vasy Prihody w Europie! Koncert odbędzie się w Krakowie, we czwartek, 15. b. m. w imprezie Krakowskiego Biura Koncertowego E. Bujański.



Zielony Kakadu najlepszy na świecie teatr rosyjski w przejeździe z Paryża wystąpi w teatrze Nowości w Krakowie. Zespół teatru Kakadu jest ze znaną artystką Kielczewską z teatru Stanistawskiego z Moskwy.



Zielony Kakadu. Oryginalna dekoracja, w której tylko widać głowy artystów.

Carmen — Bizeta

w nowej szacie na scenie Wielkiej Opery w Warszawie.
(Od własnego korespondenta „Nowości Ilustrowanych“)
Warszawa, w styczniu.

Jednym z owoców wielkiej pracy zespołu Wielkiej opery jest wznowienie opery Bizeta, Carmen. Ta wszystkim znana, jednakowoż zawsze nowa wartość muzyczna nabrała świeżości i uroku w tej nowej szacie. Rolę główną kreuje znana p. Wanda Wermińska, sekunduje jej godnie w roli Don Josego p. Stanisław Gruszczyński. Nowe dekoracje pędzla p. Drabika, jak zawsze pomysłowe i oryginalne, całość czyni bardzo dodatnie wrażenie dla wielbiciela Warszawskiej Opery.

Józef Kamieniecki.



Ciekawa rzecz nikt się nie pyta o adres malarza tylko modelki.



„Księżniczka w masce“ operetka W. Kollo w Warszawskich Nowościach
Kazimiera Niewiałowska primadonna „Nowości“ w otoczeniu zespołu baletowego.
Fot. St. Brzozowski



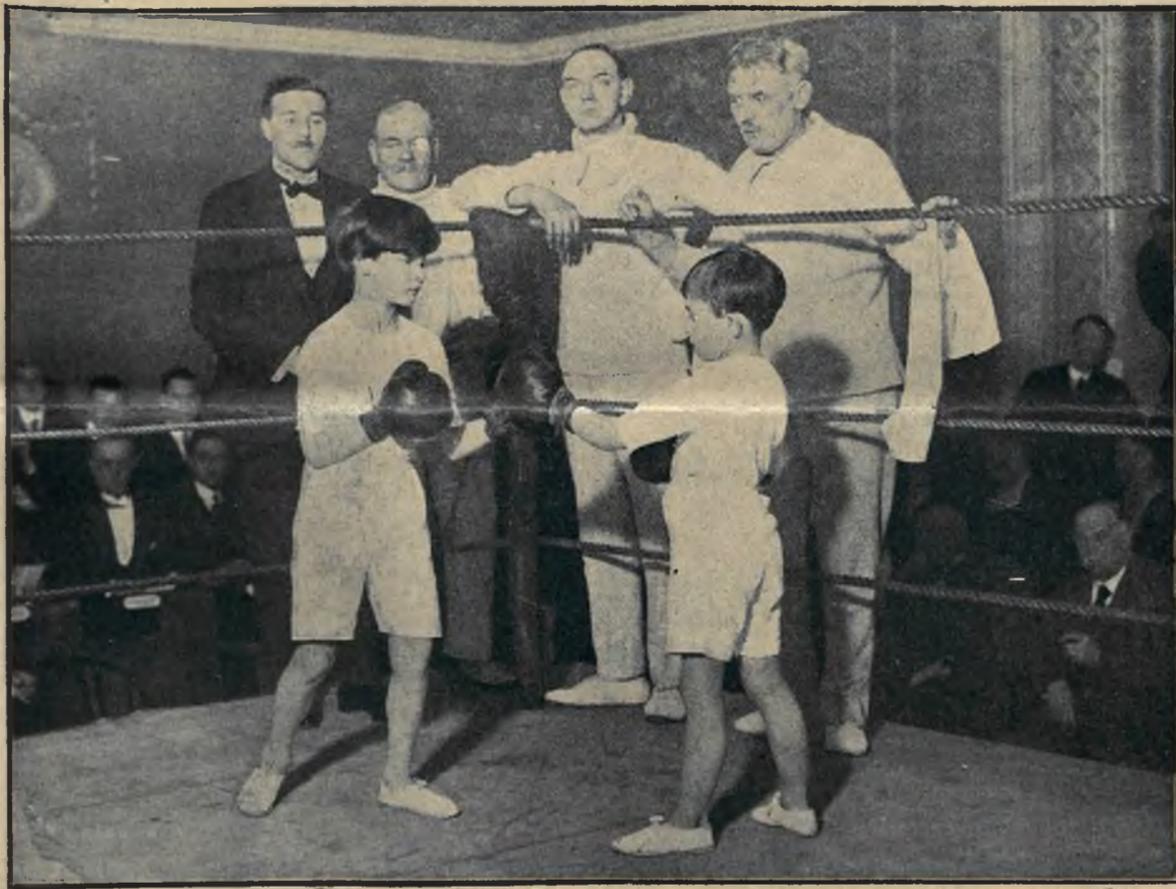
Wznowienie „Carmeny“ Bizeta, w Wielkiej Operze w Warszawie.
Scena z aktu II. Świetny kwintet: pp. Janowski, Karlińska, Wermińska, Koncelski i Jaroszówna.
Fot. J. Malarski



1-szy w Polsce tor zimowy Towa Cyklistów w Warszawie. Mistrz Szymczyk robi pierwsze okrążenie na nowo wybudowanym torze.

Znakomity artysta. Anglik Mr Babbette, który z powodzeniem kreuje role kobiece, Wielki sukces odniósł w zeszłym roku w „Ogrodzie zimowym” w Berlinie.

Nowy rekord światowy. Finlandczyk Poare Nurmi osiągnął powtórnie zwycięstwo w biegu maratońskim (5000 metrów w czasie 14,44.6)



Młoci bokserzy. 8-letni M. Towushend i również 8-letni E. Hancock przed matchem w sali sportowej w Londynie.



Angielska wyprawa do Bieguna północnego. Kierownik wyprawy Grettir Algarsson, który już dwukrotnie podejmował wyprawę do bieguna.



? HARRY GORDON ?

Prenumerata w Polsce miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —, roczna 28 zł. —. Numer pojedynczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godz. 10 do 12 przedpoł. Rękopisy i fotografie redakcja zwraca tylko na żądanie. Prawa reprodukcji zastrzeżone.

„Nowości Ilustrowane” wychodzą w każdą sobotę.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł
pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.
Cała kolumna opisowa redakcyjna 300 zł.
1/2 " 150 " "
1/4 " 75 " "
1/8 " 40 " "
wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 40 gr.
Za 1 cm. kilszy 12 groszy.

Część inseratowa.
Cała kolumna 200 zł.
1/2 " 100 " "
1/4 " 55 " "
1/8 " 30 " "
wiersz milimetryowy jednoszpaltowy 15 gr.

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Krzyż magiczny.

ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|--|--|--|
| A | A | A | | | | | | | |
| A | A | B | | | | | | | |
| B | E | E | F | F | K | K | | | |
| L | L | L | L | M | M | N | | | |
| N | O | R | R | S | S | T | | | |
| | T | U | U | | | | | | |
| | V | V | A | | | | | | |

Poprzestawiać litery i utworzyć trzy wyrazy jednobrzmiące pionowo i poziomo.

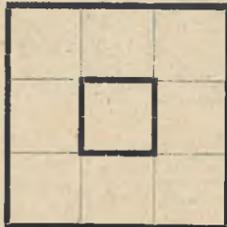
1) drobniśka dramatyczna, 2) miasto w Belgji, 3) poważna niewiasta.

2) Przysłowiówka

Z podanych liter utworzyć znane przysłowie:

I Jan kapie lińr za okno.

3) Problem arytmetyczny.

cyfry: $\frac{1}{2}$, 1, $1\frac{1}{2}$, 2, $2\frac{1}{2}$, 3, $3\frac{1}{2}$, 4, $4\frac{1}{2}$ rozmieścić w kwadratach, by suma w kierunku pionowym, poziomym i przekątniowym równała się $7\frac{1}{2}$.

4) Prz stawianka.

ułożył Weldig.

Podane wyrazy należy podpisać w innym porządku, by lite y początkowe i litery końcowe utworzyły nazwy miast polskich.

A l i b i
A d a
W a ł e k
R u f
W a ł e c
A v e
Z a ł e w
S i o ł o

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31-go stycznia 1925 r.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczają Redakcja 2 nagrody przez losowanie w formie najnowszych książek beletrystycznych.

Od Redakcji.

SZARADA ŚWIĄTECZNA. Licznym naszym Czytelnikom, którzy nadesłali rozwiązania szarady świątecznej przypominamy, że udział w losowaniu będą ci tylko brali, którzy dołączą do rozwiązania trzy bony, z trzech po sobie następujących numerów.

Dla uzupełnienia i udogodnienia tym, którzy chcą wziąć udział w losowaniu szarady świątecznej — będą drukowane bony do końca stycznia b. r.

BON „SZARADY ŚWIĄTECZNEJ”Redakcja „NOWOŚCI ILUSTROW.”
Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.

Nr. 3 z dnia 17 stycznia 1925 r.

FORTEPIANY I PIANINA**„NA RATY”**Bechstein
Blüthner
Bösendorfer

także innych firm „od najtańszych” do nabycia tylko u firmy:

H. SMOLARSKA
Kraków, Szewska 9, l p.Światowej sławy **PIANINA**firmy **PETROF** już nadeszły

Zygm. RABA nast. Kraków

Rok zał. 1880. św. ANNY 3. Telef. 465.

Skład papieru i galanterji

MICHAŁ SŁOMIANY
KRAKÓW, Sławkowska 24.

Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografie — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Księgi handlowe — Ws. elkie przybory szkolne i kancelaryjne. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.



Kurtki skórzane damskie i męskie

Płaszcz aut. skórz.

Nappa na 2 str. do noszenia

Rękawiczki skórkowe damskie i męskie NAPPA.

A. BROSS, KRAKÓW,

ul. Florjańska 44.

narożnik obok Bramy Florj.

NA RATY! Płaszcz — suknie — szlafroki.
A. HEJDUK, KRAKÓW,
ul Florjańska 3.**REKLAMA JEST DZWIGNIĄ
HANDLU I PRZEMYSŁU**Mandoliny włoskie od 15 zł.
Wszelkie instrumenty oraz gramofony**LEOPOLD HUTTERER**
KRAKÓW, UL. GŁODZKA 43/6.**ZAKŁADY GRAFICZNE
„NOWOŚCI
ILUSTROWANYCH”**

(FIRMA FRIEDLEIN)

wykonują wszelkie roboty drukarskie,
cynkograficzne, fotograficzne i introligatorskie
po cenach konkurencyjnych**Kraków, Kazimierza Wielkiego 95**
TELEFON Nro 479